

Pieśń dwudziesta dziewiąta. Lilith w powietrzu śpiewa do Bianchi



BIANKA ROLANDO

BIAŁA KSIĄŻKA

CZYŚCIEC

Pieśń dwudziesta dziewiąta. Lilith w powietrzu śpiewa do Bianchi

Bianco, Bianco najdroższa i ukryta ciągle
Zabieram cię ze sobą daleko, pod spód
Tutaj nasze pieśni nie są wysłuchiwane
Prochy żywią się melodiami skruszonymi
Wtul się w me włosy, bo podążamy
przez wiele milionów istnień skrytych
do pasa granicznego, gdzie tajemnica
sekrety ukryte w słowach i pieśniach
Nasze dusze podwójnie rozwarstwione
w ukrytych szczelinach czarny krem wyborny
Znam te szepty prawie modlitewne
w twoim zmęczeniu odnajduję chciwie
Czekałam długo na ciebie tutaj, niuchając
Nocowałam w swej sukni, żywiąc masy
skrawki słodkich korzonków rosnących
na moich dłoniach, na stopach żywnych
zagubił się ich smak, koloryt dawny
dlatego świetnie nadają się na nawóz
o nazwie fabrycznej Evergreen for you
Schowana w swoich dawnych dekoracjach
ze sklejki malowanej odręcznie, heblowanej
Scenografie po spektaklach, kostiumy zużyte
z bandaży, z plastrów przeciwreumatycznych
Mam jeszcze ciepły głos, tylko dla ciebie
Miodne wspomnienia rozświetlonych słów
Czy pamiętasz ich znikome ślady w sobie?
Zdyszana z pośpiechu śpiewam pieśń dla ciebie
Jestem taka pospieszna, jestem pospieszna
ciepła i wielokrotnie zagięta w sobie tutaj
Przenoszę nasze ciężary do cieplejszych krajów
naszą zgniliznę w koronkach ze słów noszę
Sunę z wielkim wysiłkiem do tyłu
trzeba teraz to przeliterować do początku
Moja czarna królowno, porzucona przez siebie
gdzie twój dwór okazała, gdzie twoje służące
których obecności niechybnie oczekiwałaś?
Osuszę twe łzy w biegu szalonym i celowym
Jestem Lilith, pocieszycielka wycofana w dal
Miękkie są nasze zbroje, delikatniejsze niż skóra
cieląt i koźłat ssących daremnie wodę ciepłą

przegotowaną, ostudzoną do temperatury pokojowej
Podatniejsze jesteście na rany cięte i rwane
Nie patrz tak na mnie, za głośno spoglądasz
Musimy uważać na fruujące tutaj papiery ścierne
wielkie, atakujące mechanicznie byty roztrzaskane
czasami Gruboziarniste pilnują pól pustynnych
Me kolana są sine od pasów startowych
podchodzenia do lądowania w celach fizjologicznych
Wysycha ma skóra delikatna bez kremów, bez dłoni
Marnotrawię swą urodę w tym pejzażu z tytoniu
Wybielona, chlorowana, w brudzie płukana bielanko
ubrana w litanie do najświętszych serc błyszczących
mają one funkcje odbłaskowe, to czyni je migotliwymi
są zdumiewająco funkcjonalne w liściastych lasach
Wleciesz swe gobeliny, którymi się nikt nie interesuje
ani to latające dywany, ani wyborne dekoracje wnętrz
Wyścielają one wysypiska śmieci, pojemniki kradzione
pojemniki na śmieci przywożone jak trofea zwycięskie
Masz przy sobie klasery ze znaczeniami sprzed wojny
między dobrem a złem, drugiej czy dwudziestej dziewiątej
Przyciskasz pieśni do siebie jak ostatni oręż, tarczę rzeźbioną
chroniącą przed pęsetami i dźwigami abstrakcyjnymi
w ścisłu, w skrzypieniu, w podnoszeniu wielokrotnym
Uciekając przed zagładą rychłą, chowasz się do kąta
liczysz i odliczasz od tyłu wszystkie wiersze w nadziei
Swoje imię czytasz od tyłu, jak imię przewrócone w śnie
lecz nie znajdziesz nic w tym przeczeniu frywolnej magii
Musisz się tu więc pogodzić z przyciasnymi słowami
z podśpiewkami naszymi sprzedawanymi za grosze
Śpiewane rymy i schematy dla fałszywej gwiazdy
oby swym blaskiem nas balsamowała przed zniknięciem
w zapadniach niepamięci, w niewidoczności pospolitej
Murzyńskie oblicza jednak w nas głęboko spoczywają
odwrócone od posłuszeństwa, powinności dnia-nocy
My, kolonizatorzy u bram edenów, przedmieścia rabujące
Jakoś nam tak trudno oddawać to myto za przejście
ze zbiorów naszych, z plonów niezwykle płodnych
trudno dziesięć ze słów oddać, przekraczając dalej
tupujemy, podskakując w tańcu na znak buntu przeciwko
w korowodzie cichym, zamkniętym na wszystko wokół
Lecz w środku najgłębiej jest wielki lęk
tłuszczem obrosnięty toczy naszą lotność
Spoczywasz senna przy mnie, ze znużenia, ze snu
Mój złowiony sum cały dnem umorusany, okraszony
ciągle w poszukiwaniu mętnych granic dna stawów
Węgorze czarne prześlizgują ci się między zębami
gdy milczysz, także się kłębią, jak po bitwach morskich
To ich umykanie, zakreślone grzbiety, słowa ze śliny
nie odczytywalne przez wróżbitów ani grafologów
Pochwyćam cię, by w ich centrum oś ruchu zanikła
powodując ich nienaturalny chaos i rozwarstwienie
Podzielić je, rozwarstwić precyzyjnie w podroby
na filety bez kręgosłupów dawnych, ości ukrytych
na skóry preparowane i suszone w pełnym słońcu
w popiołach nienasyconych ciągle i zmuszonych
Uważaj, możesz puścić mą wstęgę przez nieuważę

Splotę więc dla ciebie nosze wygodne w drodze
z mych czarnych tasiemek powiewających i włosów
w powietrzu, co teraz bardziej słonym się wydaje
jego smak czujemy już razem w ustach naszych

ciszej

Kołysane przez szepty i szyfony
przez szepty i szyfony

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-piesn-dwudziesta-dziewiatalilith-w-powietrzu-spiewa-do-bianchi>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.*

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).